

17 lutego 2015

W ramach brania odpowiedzialności za swoje życie, z czysto finansowych powodów i przy niewielkiej (ale jednak!) motywacji profesor Walas („Tereska Walas z miasta Kraków / postrachem była dla pismanków”, pisała Szymborska. Ale nie tylko dla nich!), powoli docho-
dzą do wniosku, że uniwersytet to nie miejsce dla mnie. Szukam pracy. Jakiejś. Najlepiej ciekawej, choć i nudna mogłaby być przydatna jako doświadczenie hartują-
jące i pouczające. Z moich dotychczasowych osiągnięć zawodowych mogę wymienić: nieudaną próbę organi-
zacji opasłego archiwum rodzinnego zaprzyjaźnionej pisarki, odkurzanie i pastowanie w mieszkaniach eme-
rytów w Dolnym Sopocie, wyprowadzanie na spacer-
y i młodych alpak, a ostatnio czynne uczestnictwo w wychowaniu człowieka, sztuk: jeden.

Okropne jest to uczucie w brzuchu, kiedy nie wiado-
mo, co będzie.

8 marca 2015

Od dwóch godzin siedzę nad tekstem na temat mo-
ich ulubionych dzielnych dziewczyn, na warsztaty re-
porterskie do Hanny Krall. Pierwsza z nich to ciotka
Winka, która w zeszłym tygodniu skończyła dziewięć-
dziesiąt lat. Druga to moja babcia Wusia, która wszyst-
ko wie i wszystko potrafi. Myślałem tak, mając cztery
lata, i tak mi zostało, chociaż dociera do mnie, że dziel-
ne dziewczyny mają też różne wady i słabości. Czę-
sto nie jest im łatwo, ale nigdy się nie skarżą. A ponie-
waż ja jestem na świeżo z *Najgorszym człowiekiem na
świecie*, mogę uczciwie się trochę poskarżyć: ten mój
tekst jest, póki co, całkiem do dupy. I zastanawiam

się, czy jeśli mając dwadzieścia pięć lat, ciągle marzę o tym, żeby zostać moją babcią, jak dorosnę, to jestem obciachowy?

7 kwietnia 2015

Pesach.

Załóżmy, że ktoś chciałby przyoszczędzić na mące macowej. Miałby ochotę na kule macowe w rosole, ale po prostu nie miałby odpowiedniej mąki, albo akurat nie dość pieniędzy, by móc ją sobie kupić w koszer-
nym sklepiu przy synagodze Izaaka. Ktoś, nikt konkretny. Dalej, pamiętając o tym, że jest to sytuacja czy-
sto hipotetyczna, wyobraźmy sobie, że ten niemądry, całkowicie fikcyjny ktoś postanowiłby zastąpić mąkę macową bułką tartą. Nie byłby przywiązany do reli-
gijnych zwyczajów, ale, powiedzmy, do formy i smaku. Pomyślałby sobie: Ej, wielkie halo, mąka macowa, buł-
ka tarta – jeden pies! Zachowałby te same proporcje, wrzucił kule do rosolu, by za kwadrans wgrzyźć w nie swoje nieistniejące zęby.

To teraz załóżmy, że ten wymyślony ktoś zdecydował się jednak na makaron.

20 maja 2015

Przyjęli mnie do pracy w krakowskim zoo. Przecieram oczy już trzydziesty raz i szczypię się w ramię, ale to ciągle prawda!

(Jak szedłem na rozmowę do pani dyrektor do spraw hodowlanych, widziałem hipopotamy karłowate, które akurat kładły się spać. A potem skłamałem, że nie mam lęku wysokości).

25 maja 2015

Pierwszego dnia w mojej nowej pracy okazało się, że:

- pracuję w sekcji kopytnych, która dzieli się na mniejsze organy, w żargonie ogrodowym nazywane działkami. Ja muszę przejść przez wszystkie działki, żeby poznać charakter pracy, wszystkich pracowników i zwierzęta. Zacząłem w tak zwanej górnej działce, sprząając u: koni Przewalskiego, owiec arui, jeleni milu, mundżaków, osłów i w Mini Zoo;

- konie Przewalskiego to niezłe cholery;

- dzieję szatnię z panem Maćkiem, który pali cienkie papierosy i potrafi na jednym oddechu powiedzieć bardzo dużo o samochodach, i dwoma innymi panami, których, póki co, zupełnie nie rozróżniam;

- tapiry mają bardzo miękkie nosy.

Pierwszy dzień w nowej pracy sponsoruje literka k, jak koń Przewalskiego.

27 maja 2015

Poranna odprawa w kuchni. Przegadujemy, co jest dziś do zrobienia. Krysia, brygadzystka sekcji, rozdziela zadania. Jest też, naturalnie, pani Jasia.

Pani Jasia ma prawie siedemdziesiąt lat, brwi pociągnięte czarną kredką, delikatność radzieckiego kierowcy frontowego i wielką ufność w Panu Bogu. Jest niewysoka, ale robi za trzech. Cesarzowa środkowej działki. Pracuje z najgroźniejszymi chyba zwierzętami w naszej sekcji, takinami, które chodzą za nią sznurkiem jak jamniczki.

Maniek: Przed przerwą hipki wypusce.

Pani Jasia: Chyba nie, zimno! Dziesięć stopni, śnieg w góroch, a ten hipki będzie wypusco!

Maniek: Wczoraj też w środku siedziały, niechże se pochodzą! Wypusce!

Pani Jasia: Wypuścis, wypuścis, kurwa, chyba jak im sweterki podziergos!

15 czerwca 2015

Józek jest kierowcą ciągnika. Najważniejszą szprychą w kole. Bez niego nic nie ruszy. Przywozi gałęzie z lasu, piasek ze żwirowni i zielonkę z pola. Znany jest z tego, że „krew go, kurwo, nagła zaleje!”, i krótkich, trafnych spostrzeżeń.

Jedziemy ciągnikiem. Józek opowiada: „Kurwa, chłopie, jakie chłop u mnie we wsi siano mioł! Eleganckie, zieloniutkie! No, kurwo, uroda! Mi to takie nigdy nie wyndzie! Jeden godo tak: no to się udało głupiemu Zbysiówi siano roz! Takie pikne, zbalowane. Pasowało ino zebrać. A ten, miernoto, nie zebroł! No i popadało, zdupcone, urodo kaput!”

19 czerwca 2015

Lubię takie deszczowe dni, kiedy do zoo nie przychodzą żadni, najdzielniejsi nawet zwiedzający, pachnie mokrym lasem i jest chwila na wylegiwanki ze świniami wietnamskimi. A z daleka słycać tylko, jak krzyczą lemury.

20 czerwca 2015

Jakie pytanie możesz usłyszeć ostatniego dnia wiosny, parę minut po siódmej rano, w środku Lasku Wolskiego, między tygrysami a jeleniami milu, od pana

Waldka, brygadziści sekcji drapieżnych, trzymające-
go w ręce tackę z tuzinem martwych białych myszek?

„E, mos kalesony, cy nogi ci spuchły?!”

Waldek, mistrz suspensu.

28 czerwca 2015

Mgr Andrzej Wojtusiak, herpetolog, który w naszym zoo pracuje od 1969 roku, a teraz jest kierownikiem egzotarium, w którym eksponowane są gady, płazy, ryby i bezkręgowce, obiecał mi dziś wycieczkę po zapleczu hodowlanym. Z dumą (i chyba nieco wzruszony) pokazywał małe kijanki kumaków i drzewołazów. Potem oglądaliśmy szczelinowce (takie rybki z jeziora Tanganika), bazyliuszki (jaszczurki z Ameryki Południowej) i metrową płaszczkę słodkowodną.

Mgr Wojtusiak: „Ten skurczybyk, jak przyjechał z Płocka, to w salaterce się mieścił, a teraz patrz! Sześć karasi dzisiaj zjadł i jeszcze mu mało. A dupa rośnie!”. Magister, zwany w zoo również Maestrem, jest wielkim specjalistą. W maluteńkim egzotarium, z bardzo ubogim zapleczem, udało mu się rozmnożyć kajmany żakare (trzeci łęg w niewoli na świecie), agamy żagłowe (czwarty łęg w Europie), pytony siatkowane i anakondy. W latach osiemdziesiątych, dzięki jego pracy, w krakowskim zoo wyklęło się prawie sto żółwi błotnych, wszystkie zostały później wypuszczone na wolność.

Rychło się zakocham, to pewne.

8 lipca 2015

Po porannej nawałnicy w zoo spore zniszczenia: drzewa zawaliły się na woliery sów i żurawi mandżur-

skich, wybiegi takinów, kangurów, jeleni, koni Prze-walskiego i wilków. W stajniach antylop grad powybiłszyby w oknach. Zwierzaki ze zniszczonych wolier, oprócz samicy orła, złapane i umieszczone w bezpiecznych pomieszczeniach. Wilki same wróciły na wybieg przez dziurę w ogrodzeniu, jak tylko zobaczyły Waldka idącego w ich kierunku. Tam czują się najbezpieczniej. Wszyscy dzielni, łącznie z najmłodszymi, dwudniowymi: królikami i pisklęciem kondorów wielkich. Zoo zamknięte do odwołania, a my pracujemy w kaskach.

10 sierpnia 2015

W Mini Zoo byli dziś dwaj uroczy bracia: Wojtek i Adaś. Adaś w wielkich zielonych okularach, na oko siedmioletni. Wojtek, czterolatek jękający się w sposób tak ujmujący jak tylko można, z dumą prezentujący mnie i wszystkim spotkanym zwierzętom swojego pluszowego zająca. I tak, od słowa do słowa, wdaliśmy się w półgodzinną rozmowę o królikach, zającach, ich krewnych i przyjaciółach. Wojtek mówi:

- I my, my mamy kłóhika! Ma na imię, na imię, na imię, zaraz. Nie pamiętam. A-a-a-adaś, jak ma na imię nasz kłóliczek? A-a-a-a, no Ki-icuś. I jeszcze, i jeszcze miałem długiego kłóhicka. Małego, bia-alego. Ale wyszedł, wyszedł na dużą zimność. I-i-i musiał pojechać do doktoła. Ale nie udało się, umał mój mały kłóliczek.

Myślałem, że ryknę płaczem. I Wojtek też to chyba wyczuł, więc poklepał mnie po kolanie i dodał:

- To zawsze jest tłuadne.

18 sierpnia 2015

Z życia niani w Krakowie.

Primo: życie z flamingiem ma jeden smak: formuły dla piskląt. Już po pierwszym dniu wszystko smakuje jak formuła dla piskląt, od porannej kawy, po jarzynową zupę. WSZYSTKO.

Secundo: pies Zośka postanowiła, że zostanie technikiem weterynaryjnym, i odnalazła swój zagubiony od dawna konik, czyli - uwaga! - asysta przy odchowywaniu piskląt. Przy karmieniu, przy sprzątaniu, przy kąpaniu (scenka przednia: Zosiura - amstaff, „pies morderca” - boi się wody, więc siedzi na progu i wyciąga szyję nad wanną). Nieważne, czy jest ósma rano, osiemnasta czy druga w nocy - Zosiura jest zawsze gotowa do pełnej skupienia asysty. Lassie, myślałby kto.

20 sierpnia 2015

Ktoś musi oddać albo pożyczyć mi lusterko. Najlepiej prostokątne i nieduże, żeby zmieściło się w inkubatorze. Sprawa jest naprawdę nagląca, bo jeszcze parę dni i Zosiura przekona flaminga, że jest amstaffem.